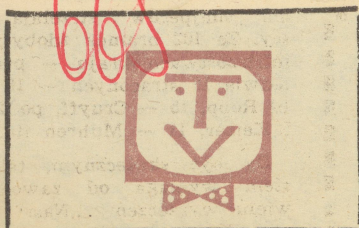


GAZETA ROBOTNICZA
WROCLAW, ul. Podwale Nr 62
Magazyn tygodniowy

wydanie

24 - 16 - 17 -06-73



idei tego przedstawienia można się tylko domyślać, ponieważ i sama sztuka, i przedstawienie pozostawało poniżej poziomu, do jakiego nas kiedyś teatr poniedziałkowy przyzwyczaił.

Zamiast spodziewanych tradycyjnie poniedziałkowych satysfakcji otrzymaliśmy zadośćuczynienie oczekiwaniom we wtorek, oglądając „Chłopców” Gro-

FIKCJA PODSZYTA PRAWDĄ

PO ZAKOŃCZENIU emisji ostatniego, szóstego odcinka „Akcji V” odbyło się w studio spotkanie twórców serialu i uczestników historycznych wydarzeń, które stały się podstawą książki Michała Wojewódzkiego i wieloodcinkowego spektaklu. Wśród gości — uczestników historycznej akcji, znalazł się prof. Groszkowski, Stefan Ignaszak i Włodzimierz Gedymin. Organizatorom tego spotkania chodziło głównie o wrażenia i ocenę telewizyjnej „Akcji V” przez rzeczywistych bohaterów tamtych wydarzeń. Przy wszystkich, drobnych zresztą, zastrzeżeniach wrażenia były dodatnie, ocena w sumie pozytywna. Można powiedzieć, że ustami red. Elżbiety Dryll, która prowadziła spotkanie i podsumowała rozmowę, telewizja sama siebie pochwaliła. Jak najsluszniej.

Podczas rozmowy między twórcami spektaklu i uczestnikami wydarzeń przewijał się wątek „fikcji i rzeczywistości”. Rzeczywiści bohaterowie byli świadkami wszystkich zabiegów literackich, jakim podlegał materiał dokumentalny, tolerancyjni wobec realiów. Niemniej była to sytuacja niecodzienna: widzieć sytuację, których się było świadkiem, uczestnikiem i częstokroć sprawcą, widzieć w pewnym sensie siebie sprzed lat trzydziestu. Na postać głównego bohatera „Akcji V” złożyło się, jak wiadomo, kilka rzeczywistych osób, w tym przede wszystkim Stefan Ignaszak, który uczestniczył w spotkaniu. Ostatni odcinek serialu pt. „Trzeci most” przedstawiał bardzo emocjonujący moment lądowania samolotu brytyjskiego w okupowanej Polsce, który pilotował Włodzimierz Gedymin, obecny w studio. Rzeczywiści bohaterowie akcji byli więc świadkami, jak wydarzenia autentyczne przechodzą w historię przetworzoną artystycznie, jak utrwala się w świadomości zbiorowej. Ale, jak już wspominałem, byli tolerancyjni wobec tych wszystkich zabiegów, byli świadkami, że idea jest tu ważniejsza od dosłownej wierności realiom i faktom. Ich aprobatą, ich „podpis” pod telewizyjną „Akcją V” był więc swego rodzaju rekonstrukcja, że istota prawdy historycznej została zachowana.

Nie wiem, czy historyczny Jean Baptiste Poquelin, czyli Moliere, podpisałby się pod sztuką Anouilha „Molierówna”, wystawioną przez teatr telewizji katowickiej i przedstawieniem reżyserowanym przez Ignacego Gogolewskiego. Sztuczka Anouilha przedstawiała postać Moliera w sposób śmieszny, „odbrazowiony”, natomiast jego dzieło w sposób patetyczny. Gogolewski jako reżyser i odtwórca postaci Moliera pokazał codzienne życie wędrownego trupy teatralnej jako farsę w wykonaniu amatorskiego teatru, natomiast fragmentom Molierowskich przedstawień, zwłaszcza wystawianych przed królem, nadał „wielki styl”, posunięty aż do parodii, znamie patetycznego wysilenia. Między tą farsą i patosem przebiegać miało życie i twórczość Moliera. Ale

chowia, sztukę zaadaptowaną przez Ryszarda Bera na film telewizyjny. Ale zanim zobaczyliśmy tych „Chłopców”, mieliśmy możliwość oglądać w poniedziałek film dokumentalny „Ziemia coraz dalej”. Był to portret pioniera awiacji, pierwszego polskiego lotnika Michała Scipio del Campo, urodzonego w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, który „szukał guza”, pilotując pierwsze, niezdarne jeszcze aeroplany. Był to portret co się zowie pasjonujący, człowieka w bardzo podeszłych latach, który życie poświęcił idei XX wieku — awiacji i który zarazem był znakomitym inżynierem-termodynamikiem, znanym w świecie. Słowem — postać na miarę prezentowanych nam w cyklu „Wielcy znani i nieznani”. Charakterystyczne, że ten człowiek, poważny przecież, odnajdował w sobie coś z chłopca, zwłaszcza kiedy podkreślał, że na samolotach w młodości „szukał guza”, szukał przygody.

Film „Ziemia coraz bliżej” przynosił dokumentalny portret człowieka, który we wspomnieniach wracał do czasów swojej młodości. Film Ryszarda Bera, według sztuki Grochowiaka przynosił portret fikcyjny, artystyczny starych ludzi, którzy są ciągle podszyti młodością, „chłopcem”. I tutaj oczywiście wychodziły różnice: dokument przynosił obraz nieokraszony nieczym pięknej starości, natomiast fikcja artystyczna dawała obraz nader malowniczy.

Znakomita sztuka Grochowiaka wychodziła od pewnej idei, mianowicie, że o smutnych sprawach należy mówić tonem niekoniecznie zbolalym, że w ludzkiej podeszłych wiekiem należy szukać niejako pozornego ich przeciwieństwa — dziecka, starość bowiem nawiązuje do swojego początku. Przy całej swej groteskowości sztuka Grochowiaka — tak mi się przynajmniej wydaje — przepełniona była poezją nostalgii. Otóż trochę mi tej poezji w filmie zabrakło, to znaczy sposób jej przedstawienia był bardzo niezadowolający, cokolwiek kiczowaty. Ale w filmie zaszła rzecz inna: znakomici aktorzy — Opaliński, Mrożewski, Dzwonkowski i Kowalski — zagrali swoje role za dobrze. Byli tak pełni życia, owego splendoru aktorskiego, że mimo smutnych momentów odebrało się ich historię jak „wesole życie starszków”. Prawdziwym „starcem” była w przedstawieniu znakomita Zofia Mrozowska, która dopięła swego, zaś najbardziej ludzką i mądrą postać stworzyła Zofia Małynicz. Przy niej „chłopcy” istotnie wyszli na chłystków.

Ale te wszystkie subiektywne odczucia nie zmieniają faktu, że oglądając film obcowaliśmy przez jakiś czas z autentyczną sztuką, która zarazem zmyśla i ukazuje prawdę, z którą się jednocześnie kłócimy i godzimy.

(pik)